

EXPRESS

ILUSTROWANY

ROK I | Łódź, Poniedziałek, 28 stycznia 1946 roku | Nr 12

Persja wycofa swą skargę

Sprawa Grecji i Indonezji będzie dziś rozpatrywana przez Radę Bezpieczeństwa

LONDYN (BBC). W dniu dzisiejszym o godz. 4 popołudniu według czasu środkowo-europejskiego odbędzie się posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych. Na porządku dziennym sprawy: perska, grecka i indonezyjska. Jednakże w kołach dyplomatycznych panuje niepewność co do tego, czy sprawa perska będzie rozpatrywana przez Radę Bezpieczeństwa ze względu na nowe instrukcje, jakie delegacja perska ma otrzymać z Teheranu.

W związku z tym premier perski był

wczoraj przyjęty na audiencji przez szacha. Korespondenci dyplomatyczni sądzą, że sprawa perska może ulec odroczeniu, ponieważ spodziewane jest rozwiązanie bezpośrednich rokowań między ZSRR a Persją. W tym wypadku powstaną pewne trudności proceduralne, gdyż tego rodzaju zatwierdzenie sprawy nie ma precedensu.

Co się tyczy natomiast spraw Grecji i Indonezji, to, jak twierdzą korespondenci dyplomatyczni, min. Bevin kładzie jak największy nacisk na to, aby rola Wiel-

kiej Brytanii w tych sprawach została jak najdokładniej i jak nabezstronnej wyswiejłona.

LONDYN. (BBC). Rada Bezpieczeństwa będzie zmuszona zająć się na dzisiejszym posiedzeniu jeszcze jedną sprawą, a mianowicie wnioskiem jugosławij o przyjęciu Albanii w poczet członków Organizacji Narodów Zjednoczonych. Propozycja ta wywołała pewne zdziwienie, ponieważ powszechnie uważano, iż lista członków OZN jest zamknięta.

Delegat UNRRA w Polsce



Dr. Edward Z. Wróblewski

Nowy rząd Francji będzie musiał zastosować drastyczne środki

PARYŻ. 28. I. W złożonym w dniu wczorajszym oświadczeniu premier francuski Gouin mówił o surowych i drastycznych środkach, jakie rząd będzie zmuszony zastosować, aby osiągnąć poprawę gospodarczą. Ważne są, zdaniem premiera, nie tylko bezpośrednie rezultaty nowych zarządzeń, ale i wstrząs psychiczny, jaki wywołają one w społeczeństwie francuskim.

Mówiąc o apro wizacji, premier powiedział: „Musimy wiedzieć dokładnie, czym rozporządzamy, co posiadamy w zapasie i wyjawić narodowi prawdę, choćby była jak najbardziej przykra. Natomiast inne niespodzianki, które nastąpią, będą już dobre.”

Egipt żąda zmiany traktatu zawartego z W. Brytanią

LONDYN. (BBC). Korespondent Reutera donosi z Kairu, że wczoraj wieczorem został zażegnany kryzys rządowy w Egipcie. Gabinet cofnął swoją dymisję.

Wczoraj została doręczona ambasadrowi egipskiemu w Londynie odpowiedź Wielkiej Brytanii na notę egipską, domagającą się rewizji traktatu, zawartego między Wielką Brytanią a Egipcem.

Jak przypuszczają, odpowiedź brytyjska zawiera zgodę na rewizję traktatu.

Brawo, Wrocław!

Triumf pracy polskiej

Państwowa fabryka wagonów wyprodukowała pierwsze sto węglarek

WROCLAW, 27. I. Dnia 26 stycznia Wrocław obchodził podniosłą uroczystość z okazji przekazania przez Państwową Fabrykę Wagonów stu pierwszych wyprodukowanych w tych zakładach, nowych węglarek dla Ministerstwa Komunikacji.

Na uroczystość przybyli wicepremier Władysław Gomułka, minister Przemysłu Minc, minister Komunikacji — Rabanowski, wiceminister Ciszewski w towarzystwie dyrektorów departamentów poszczególnych resortów. Nadto w uroczystości wzięli udział delegaci radzieckich władz wojskowych, reprezentanci placówek zagranicznych, przedstawiciele władz administracyjnych, przybyli również naczelni dyrektorzy Centralnego Zarządu Przemysłu Hutniczego i Węglowego w osobach ob. ob. Borejdy i Topolskiego i delegaci Związków Zawodowych Metalowców z przedstawicielem Centralnego Zarządu ob. Leszem na czele.

Władze miejscowe reprezentowane były przez wojewodę Piaseckiego, oraz prezydenta m. Wrocławia, inż. Marchlewskiego. W uroczystości wzięli również udział delegacje partyj politycznych, związków zawodowych itp.

Uroczystość rozpoczęła się przemówieniem naczelnego dyrektora Państwowej Fabryki Wagonów — Gutowskiego, który w słowie wstępnym nakreślił historię zakładów.

W roku 1912 zakłady te pod nazwą Linke-Hofmann rozpoczęły budowę wagonów, lokomotyw, kompresorów i innego sprzętu kolejowego. W ciągu ostatniej wojny ten tak ważny dla życia gospodarczego ośrodek przemysłowy został bardzo poważnie zniszczony, wpłynęły na to nie tylko same działania wojenne, ale i sabotaż niemiecki, uprawiany do czasu przejścia tej fabryki przez nasze władze.

Należało się podjąć znużonej pracy. Troskliwa opieka Ministerstwa Przemysłu oraz głębokie zrozumienie potrzeb kraju wydały w ciągu paru zaledwie miesięcy pozytywne rezultaty. Na Ziemiach Zachodnich osiągnięto poważny sukces w rozwoju gospodarki kraju.

Fabryka wagonów rozciąga się na powierzchni 65 ha, z tego 12 ha zajmują budynki. Jak dotychczas odbudowano 30 tysięcy m kw zabudowań, oskłonono około 100 tysięcy m kw. Fabryka wrocławska dzisiaj produkuje 6 wagonów węglarek dziennie.

Po zwiedzeniu urządzeń fabrycznych od-

było się wielkie zebranie. W jednej z sal maszynowych zgromadziła się cała załoga fabryczna w liczbie ponad 1.500 osób. Nad białym orłem, przybraam zielenią, zawieszony był napis: „Unarodowienie wielkiego i średniego przemysłu — podstawa dobrobytu mas pracujących”. Zebranie rozpoczęło się od przemówienia dyrektora Centralnego Zarządu Przemysłu Metalowego ob. Lesza, który powitał przedstawicieli władz, wyrażając serdeczne podziękowanie za opiekę, jaką Rząd Jedności Narodowej rozciąga nad robotnikami. Dyr. Lesz nakreślił obraz fabryki od chwili, gdy rozpoczęły się prace nad odbudową. Piwni-

co zalane były wodą, gruz pokrywał wszystkie urządzenia, brak gazu stwarzał poważne trudności, ale zapni do pracy twórczej pokonał wszelkie przeszkody.

Na zakończenie dyr. Lesz wyraził wolę wszystkich metalowców, by Państwowa Fabryka Wagonów we Wrocławiu osiągnęła w jak najkrótszym czasie w okresie miesięcznym — wydajność tysiąca wagonów węglarek, 40 wagonów osobowych i 25 tenderów parowozowych. Po przemówieniu dyrektora fabryki wagonów — inż. Gutowskiego, zakończonym meldunkiem, że rozkaz otrzymany, został przez robotników wykonany.

Zastrzelono 2-ch milicjantów

I ciężko rannego jednego w czasie napadu na mieszkanie handlarza złotem i walutami przy ul. Żeromskiego 39

W ubiegłą sobotę około godziny 21-jej 8 komisariat M. O otrzymał telefoniczny meldunek, że pod numerem 39 na ul. Żeromskiego mieszkania 9 dokonano napadu bandyckiego.

Pod wskazany adres udał się z komisariatu patrol w sile trzech ludzi. W 15 min. po wyjściu patrolu komisariat został powiadomiony telefonicznie, już przez właściciela mieszkania, że dwóch milicjantów nie żyje, a trzeci jest ciężko ranny. Bandyci zdołali zbiec.

Na miejsce zbrodni udał się natychmiast kpt. Kempa, komendant MO w Łodzi i jego zastępca por. Kozłowski wraz z ekipą śledczą Komendy Miejskiej.

Na podstawie zeznań świadków napad miał następujący przebieg:

Kierownik Wydziału Aprowizacji m. Łódź osadzony w więzieniu pod zarzutem popełnienia nadużyć

ŁÓDŹ, 27. I. Specjalna komisja do walki z nadużyciami w ciągu ostatnich kilku dni przeprowadziła energiczną akcję śledczą na terenie naszego miasta. Jednym z najważniejszych problemów było usenowanie stosunków na terenie Wydziału Aprowizacji m. Łódź.

Przeprowadzona kontrola, spowodowała

Mieszkanie Nr 9 w domu Nr 39 przy ul. Żeromskiego zajmują inż. Szymon Milstein z fabryki „Koczyński” na Zagajnikowej oraz Kulesza Stanisław, nigdzie niezatrudniony, spekulant, handlarz walutami obcymi i złotem.

Krytycznego dnia, krótko przed godziną dziewiątą wieczorem do mieszkania, w którym zaniadował się Milstein i kilka domowniczek, wtargnęło kilku bandytów uzbrojonych w pistolety. Bandyci zażądali większej sumy pieniędzy. Milstein zaproponował, że da im tyle pieniędzy ile posiada, to znaczy 3000 zł. Bandyci się tym niezadowolili i powiedzieli, że będą czekać na „złotnika”, to jest Kuleszę, bogatego handlarza złotem i dewizami, u którego spodziewali się znaleźć obfitszy łup.

osadzenie w więzieniu b. kierownika tego wydziału Michała Lebenbauma, który dysponował pieniędzmi wydziału, nie przedstawiając dostatecznych dowodów — rachunków. Śledztwo wykazało, iż Lebenbaum zamieszany jest także w szeregu różnych machinacji, kolidujących z jego stanowiskiem.

W międzyczasie bandyci rozpoczęli plądrować mieszkanie w poszukiwaniu ukrytej biżuterii i zagranicznych walut.

W tym momencie nadszedł patrol milicji. Jeden milicjant pozostał na schodach, drugi w korytarzu, a trzeci zapukał do drzwi.

Po chwili otworzono mu drzwi i na pytanie tego, „Co wy tutaj robicie”, otrzymał w odpowiedzi kilka strzałów rewolwerowych. Jan Balcer — tak brzmi nazwisko pierwszego milicjanta — otrzymał 5 ran w głowę, szyję i ciężko ranny przebiegł między bandytami i wbiegł do łazienki, gdzie zemknął. W wąskim korytarzu nie mógł zrobić użytku ze swego karabinu. Drugi z milicjantów Franciszek Skonieczko nadszedł z pomocą i kilkoma celnymi strzałami został położony trupem. Trzeci z milicjantów, Władysław Kubiak, ukrył się z przygotowaną do strzału bronią za framugą drzwi i rozpoczął ostrzeliwać uciekających bandytów. Niestety żaden z jego strzałów nie był celny. Zbiegający po schodach mordercy zdążyli trzeciego milicjanta zastrzelić.

Dochodzenie w tej sprawie trwa. Wszystkie osoby, które mogą rzucić jakiegokolwiek światło na sprawę tego napadu, proszone są o zgłaszanie się do Wydziału Śledczego Sekcji I-szej Komendy Miejskiej MO przy ul. Jaracza 21.

LEKARZ, ZŁODZIEJ I MORDERCA

Posiadał własne krematorium, w którym palił zwłoki zamordowanych „pacjentów“

W marcu odbędzie się w Paryżu sensacyjny proces „monstre“. Na ławie oskarżonych zasiądzie dr. Maurycey Petiot — człowiek, którego zarzucano zbrodnie popełnione na 27 ofiarach.

— Zabójstwo tych 27 osób mogliśmy ustalić z całą pewnością, twierdzi sędzia śledczy, ale jesteśmy przekonani, iż Petiot ma na sumieniu jeszcze więcej istnień ludzkich, sądząc, że w sumie zamordował 36 osób!

Czyż jest możliwe żeby człowiek o zdrowych zmysłach mógł się dopuścić tylu zbrodni? Istotnie nie mogli tego zrozumieć sadowicy francuscy, którzy poddali doktora skrupulatnym obserwacjom? Trzech najznakomitszych psychiatrów badało zbrodniarza. Doszli oni jednak do przekonania, że jest on niewątpliwie odpowiedzialny za wszystkie popełnione morderstwa.

Wokół tej masowej zbrodni powstały już liczne legendy, z którymi w związku ze zbliżającym się procesem czas już skończyć. Mianowicie rozeszły się po Paryżu wersje, że krwawy doktor mordował z pobudek sadystycznych, a nawet politycznych zgładzając ludzi będących na usługach gestapo. Dziś stało się jasne, że to nieprawda — Petiot zabijał jedynie w celach zysku. Człowiek ten był niezwykle chciwy — na co zresztą wskazuje cała jego kariera życiowa.

Doktor-złodziej

Urodzony w 1897 r. uczestniczył w wielkiej wojnie, będąc lekko ranny. Podczas służby wojskowej popełnił pierwszą kradzież, uznano go wówczas za nerwowo chorego i odesłano do odpowiedniego zakładu. W 1921 r. zakończył swe studia medyczne i oświecił się w Villeneuve pod Paryżem. Ponieważ był to człowiek o wyjątkowej inteligencji, wkrótce powierzono mu stanowisko mera. Wówczas to doktor zaczął — kraść — kraść wszystko co się dało, jakgdyby robił to dla sportu. Kradł benzynę przeznaczoną dla magistratu,

kradł lekarstwa nadesłane dla szpitala — doszło nawet do tego, że ukradł na cmentarzu krzyż!

Grunt zaczął się palić pod nogami w Villeneuve i mer przeniósł się do Paryża w 1933 r. Przez pewien czas nie dał o sobie śladu życia. Praktykował jako lekarz. Aż pewnego dnia stanął przed sądem w związku ze śmiercią jednej ze swych pacjentek, która zmarła w dość podejrzanych okolicznościach. Zdołał się jednak usprawiedliwić.

Nadeszły czasy okupacji i wówczas krwawy doktor zrozumiał, że nadeszła odpowiednia pora, aby zdobyć fortunę. Wówczas to rozgłaszał po Paryżu, że jest w możności ułatwiać wyjazdy ludziom, którzy się chcą udać do Ameryki. Chodziło przede wszystkim o bogatych żydów, których za olbrzymie pieniądze miał ekspediować na tereny wolne od hitlerowców.

Prywatne krematorium

Dr. Petiot doszedł wkrótce do przekonania, że osoby pragnące uciec do Ameryki będą miały ku temu odpowiednie środki, a zgładzenie ich będzie tylko na rękę gestapo. A więc zbrod-

nie mogą uść bezkarnie. Jednym słowem, interes został zbudowany na logicznych przesłankach. — Należy tylko starać się o jaknajliczniejszą klientelę — a reszta pójdzie już gładko.

Doktor mieszkał w oddzielnej willi, w której zbudował odpowiednie krematorium. Za warunek stawiał że osoby chcące wyjechać muszą przez pewien czas zamieszkiwać w jego domu, aż nadejdzie odpowiedni moment do wyjazdu. Gdy ktoś przekroczył próg domu przy rue Lesuer — żywy już z niego nie wyszedł. Zgłaszającym się rodzinom opowiadał, że dany klient już oddawna znajduje się w Ameryce.

Każdemu mordercy sprawiał największy kłopot pozabawienie się ciała ofiary. Doktor w tym celu posiadał swe krematorium, które zresztą stało się dla niego zgubą, gdyż przykra woń która rozchodziła się z komina, zwróciła uwagę sąsiadów, a następnie i policji. Niedopalone części ciała doktor zgrzebywał w dole z wapnem, który wykopał w swym ogródku. W jamie policja znalazła 45 części ciał ludzkich.

Tajne fundusze hitlerowców figurowały na rachunku znanego wydawcy Franza Echera w Monachium

LONDYN, 27. 1. Agencja Reutersa donosi, że bawarski urząd do spraw finansowych ujawnił, iż Hitler, Goering, Goebbels, Himmler i „filozof partyny“ Alfred Rosenberg posługiwali się znaną firmą wydawniczą w Monachium jako bankierem dla tajnych funduszy, które otrzymywali z nieujawnionych źródeł.

Po zbadaniu tajnych dokumentów firmy Franz Echer w Monachium okazało się, że figurują tam następujące kredyty: Hitler — 1.573.812 marek, Goering — 130.000,

Goebbels — 287.711, Goebbels (specjalny fundusz tajny) — 475.000, Himmler (specjalny fundusz tajny) — 1.535.575, Rosenberg — 278.836 marek. Firma Franz Echer była prowadzona przez Maxa Amanna, który stał się prawdziwym dyktatorem w dziale wydawnictw w Niemczech. Pod jego kierownictwem firma wydawała jedynie książki i periodyki hitlerowskie i stworzyła dzięki swym wpływom wielki trust wydawniczy.

Codzienna nowelka „Expressu“

Kobieta i marynarze

Statek towarowy „Jutrzenka“ od wielu lat już krążył po morzach i oceanach.

Kapitan Gral, stary wilk moraki, rzadko opuszczał swój umiłowany statek. Nie rozstawał się prawie również nigdy ze swym najwierniejszym przyjacielem, pierwszym oficerem Wertirem. Wertir, był tylko o dziesięć lat młodszy od niego, lecz sprawiał wrażenie syna starego wilka morskiego.

Obaj mężczyźni byli kawalerami.

Nie mieli na lądzie krewnych, ani bliskich znajomych i prawdopodobnie dlatego tak niechętnie opuszczali „Jutrzenkę“, gdy się zatrzymała w jakimś porcie. Tym razem niewielki ten statek wyruszył w bardzo daleką podróż. Gdy tylko odbili się od brzegu, Gral udał się do swej kabiny, by ułożyć swoje fajki, zakupione na lądzie. Wertir pozostał na mostku kapitańskim ze swą nowonabytą lunetą.

Upłynęło kilkanaście minut. Kapitanowi znudziła się samotność. Poszedł do przyjaciela. Gdy przechodził przez pokład, nagle odpuścił.

Ujrzał kobietę, młodą, elegancko ubraną damę! Kobieta na „Jutrzenkę“. Tego przecież jeszcze nie było. Jego statek towarowy nigdy do tej pory nie zabierał pasażerów, a szczególnie kobiet.

Elegan panu, rzecht miłe panie wyszła do morza. — wyszeptala niewiasta, ocierając łzy chusteczką

— Jestem bardzo nieszczęśliwa! Niech pan ratuje.

Kapitan przede wszystkim obawiał się, by marynarze nie spostrzegli niewiasty. — Dlatego więc wziął ją pod rękę i szybko zaprowadził do swej kajuty. Tam ją zostawił samą i pobił do porucznika Wertira.

Po pewnym czasie obaj udali się do kajuty. Musieli przecież pomówić z nieznaną, dowiedzieć się, w jaki sposób znalazła się na statku.

Młoda kobieta opowiedziała im wzruszającą historię swego życia.

Mał jej był niesłychanie brutalnym człowiekiem. Gdy ostatnio stracił pieniądze, stał się nalogowym alkoholem i bez żadnego powodu zgnęł się nad nieszczęsną w okrutny sposób.

Młoda niewiasta nie mogła dłużej znieść tego. Nie mając pieniędzy na bilet okrętowy, schroniła się na „Jutrzenkę“. Pragnęła tylko dojechać do najbliższego portu. Tam już znajdzie sobie jakieś zajęcie.

Opowiadając o swych strasznych przeżyciach, odsłoniła na chwilę swe śnieżno-białe ramie, by pokazać marynarzom głębokie rany. Tak, mał jej musiał być okrutnym zwyrodniałcem.

Kapitan i jego najbliższy pomocnik nie mogli pozostawić tej kobiety na łasce losu. Szczególnie, że zarówno jemu, jak i drugiemu bardzo wpadła w oko.

Według stale po morzu, bardzo rzadko mieli do czynienia z pięknymi,

eleganckimi kobietami. Stykali się tylko z dziewczkami portowymi.

Młoda niewiasta pozostała w kajucie kapitańskiej. Gral przeniósł się do innej.

Mięło kilka dni. Nikt spośród marynarzy jeszcze nie zauważył młodej pasażerki. Niewiasta ani razu nie opuściła swej kajuty, w której często odwiedzała ją obaj przyjaciele.

Kapitanowi Gralowi po raz pierwszy w życiu poczęła ciążyć obecność Wertira. Nie mógł bowiem spędzić w dwójkę nawet kilku godzin z piękną pasażerką, która z każdym dniem wzbudzała w nim coraz gorętsze uczucie.

To samo działo się również z Wertirem. Wiedział doskonale, że prędzej może liczyć na względy pasażerki, ale nie mógł przecież przystąpić do ataku. Kapitan, komendant statku, miał niewątpliwie pierwszeństwo.

Pewnego popołudnia Gral stracił nad sobą panowanie. Gdy znalazł się sam na sam z młodą pasażerką, porwał ją w ramiona. Ale ona rozśmiała się głośno i odpuściła go.

— Panie kapitanie — zawołała, — Jak panu nie wstydz! Przecież pan mógł być już moim ojcem.

W tym momencie nadszedł Wertir. Zorientował się on błyskawicznie w sytuacji i spojrzawszy z pewną ironią na kapitana.

Stary wilk morski zagryzł wargi. Serdeczni przyjaciele w tej chwili byli zaciętymi wrogami.

Od tego dnia kapitan ciągle miał na oku Wertira, nie pozwalając mu aby na chwilę pozostawił sam na sam z piękną pasażerką.

na niektórych zachowały się jeszcze strzępki ubrania.

Zrabował 50. mil. franków

Jak ustaliło śledztwo, ofiary doktora ginęły w mekach. Petiot pobrał od nich tytułem honorarium 50 milionów franków. Prócz tego zrabował on sumy przeznaczone na podróż, oraz wszelkie kosztowności swych ofiar. Sumy te, która może być astronomiczna, nie podobna dziś ustalić.

Ucieczka... i służba w armii

Dr. Petiot został aresztowany w 1943 r. ale podczas oswobodzenia Francji, korzystając z ogólnego zamieszania, zbiegł i wstąpił do armii pod nazwiskiem kapitana Valery. Powierzono mu urząd w tajnej policji wojskowej.

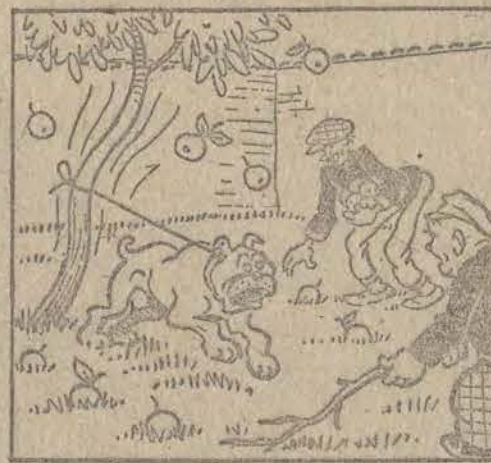
Jak twierdzi Valery, podczas tej służby wykonywał na drugi świat 63 agentów gestapo i przeróżnych źródeł narodu francuskiego. Niedługo jednak kapitan mógł paść swe obowiązki — poznano go i osadzono w więzieniu. Oczekuje obecnie na rozprawę sądową.

W międzyczasie jednak coraz to jaśniej jego nowa zbrodnia wychodzi na światło dzienne. Tak np. w ostatnich czasach policja zainteresowała się jego dawną służką, która była u niego zatrudniona w 1930 r. Biedna kobieta, mająca większe oszczędności, znikła bez śladu ale ktoś mógł swego czasu podejrzewać czciwego lekarza.

Od czasu „sinobrodzkiego Landru“ — francuska kriminalologia nie zetknęła się jeszcze z większym zbrodniarzem jakim okazał się krwawy doktor. (3)

KUPON PREMIOWY
„EXPRESSU“
Nr 12
wyciąć i przechować

WICEK I WACEK (w czasie okupacji)



—WACEK: — To ci los! Zahrudamy się do własnego ogrodu! —
— WICEK: — Zanin do nas wróć, wczynie my w naturze komorne... —

— WACEK: — Szwab psa na nas zasadzili! Co zrobimy?
— WICEK: — Zaimij go czymś, to nam j-blok utrzesie... —

— WICEK: — Podrażnij bestię galezią! Jabłuszka są jak złoto! —
— WACEK: — A wr... Grajzarka, a wr... chodź tu, pisha duszo! —

NIEMIEC: — Gwałt! Trzymać złodziei! —
— Wszystkie jabłka zabrali! —
— WICEK: — Czolem, panie Miller! —
— WICEK: — Jeszcze tu przyjdziemyl —

Łódź — Gdynia 9:7

Łódź zwycięża Gdynię na ringu

Gdy ósenika u weszła na ring odezwały się zewsząd głosy:
— A gdzie Niewadził...?
Istotnie najeździły bokser Łódź nie stawili się, co w zupełności pokrzyżowało plany LKS-u. Kierownictwo musiało w kategorii ciężkiej wystawić słabego zawodnika, ważącego zaledwie 74 kg. Również „ofiara” Niewadziła stał się Rychtel-ski, który musiał startować w kategorii półciężkiej i był lżejszy od swego vis-a-vis o całe 10 kg. W tych warunkach nie mogło być mowy o równej walce. W lżejszych wagach zaistniała podobna sytuacja, gdyż z Gdańska nie przyjechał Marcinkowski i tu musiały zająć również prze-nięcia — Pawlak, który jest typowym kogutem — był zmuszony walczyć w kategorii piórkowej.
Z tych kłopotów LKS wyszedł jakoś obronna ręką wygrywając spotkanie 9:7. Mecz rozpoczął się od walki nadprogramowej pomiędzy debiutantami. Rogalski (mistrz 1-go Kroku) zremisował z młodym Rozalewskim z Gdyni.

LOKOMOTYWA NA RINGU
W wadze muszej ciekawą walkę stoczyli Stasiak (LKS) z Sowińskim (G). Sowiński to fajter, który z żywiołową siłą idzie do przodu i pełną parą toczy się po ringu jak lokomotywa. Pawlak musiał się cofać, ale w defensywie wykorzystywał wszystkie dogodne momenty aby kontrolować. Walka jest w ten sposób wyrównana.
W drugiej rundzie Sowiński czyni zbyt wielkie zamachy przy zadawaniu ciosów — błędy te dobrze wykorzystuje łodzianin i jego finty są coraz celniejsze. Ta runda należy do niego. W ostatnim starciu Sowiński znów zajadł i lepiej wytrzymałe tempo niż łodzianin — runda wyrównana, a walka nieznacznie ale słusznie wygrana przez Stasiaka.
W kategorii Stępciel (LKS) miał bardzo dobry dzień! W walce z Szepińskim wychodziło mu nieomal wszystko. Szczególnie celne były jego prawe „haki”, które raz po raz lokował na szczęk przeciwnika. Zwycięstwo łodzianina wysokie i pewne.

nikowi ani chwili spoczynku. Walkę wysoko wygrywa Antkiewicz.
— Antkiewicz bije bardzo mocno, żal się Pawlak po mecz, jego prawe haki były dla mnie niebezpieczne i gdy trafiał w korpus — tamowały mi oddech. Był on odemnie cięższy o kategorię — co w bok-sie ma wielkie znaczenie.
W lekkiej, z ciekawością oczekiwaliśmy na start Kowalskiego. Walczył z Krysiakiem (G). Pierwsza runda miał słabą, ale w następnych „rozkreślił się” — za fewym ciosami następowo natychmiast uderzenie z prawej. Krysiak kilka razy zachwiał się na nogach, a raz nawet znalazł się za liniami — skąd wyciągnął go zpowrotem na ring Kowalski. Zwycięstwo łodzianina było przekonywujące.
— Gdyby mi sędzia ringowy nie tamował w Pradze akcji i nie rozdzielał zbyt wczesnie w zwarcia — wypadł bym tam dużo lepiej. Ale i dziś musiałem całą siłą wyrwać jedną rękę, gdyż Krysiak trzymał mnie chronicznie, opowiada Kowalski.

Jak już wspomnieliśmy lżejszy Rychtel-ski (LKS) nie miał nic do powiedzenia w meczu z Likim (G), jakkolwiek ten ostatni wcale nie był zbyt groźnym zawodnikiem. Lik miał dłuższe ręce i nie dopuszczał łodzianina na półdystans. Wygrał Lik.
Wreszcie, w wadze ciężkiej odbyła się walka, której rezultat już z góry można było przewidzieć. Lżejszy Błotnicki po kilku ciosach Stopy zadanych w zwarciu — padł na deskę i jak sędzia skończył liczenie — szybko wstał i ałotnił się z ringu.
Szkoda, że sędzia ringowy był zbyt mało energiczny i nie mógł zdobyć autorytetu ani wśród zawodników ani widow-ców...
Teatr, muzyka i sztuka
TEATR W. P.
Dzisiaj „Wesele Figara” Beaumarchais.
TEATR POWSZECHNY TUR
Dzisiaj przedstawienie zawieszono. Od jutra codziennie o godz. 19.15 „Świerszcz za komi-nem” Dickensa w reżyserii Daczewskiego, dekoracjach i kostiumach Cegielnickiego, z nową ilustracją muzyczną Mieczysława Mierzejewskiego. Obsada: Billing, Czengery, Hanin, Jakubińska, Karpieńska, Borucki, Borowski, Maliszewski, Pągowski, Pietraszkiewicz i Szubka.

Maszynistki
Biegły piszące na maszynie mogą się zgłosić
do Redakcji „Expressu”
Piotrkowska 102a, (w podwórzu)
między 4-6 w poniedziałek.

Ogłoszenia drobne
KROJCZEGO (mnie) do bielizny męskiej oraz damskiej przyjmie na dobrych warunkach Spółdzielnia „Astra” Łódź, Cegielnia na 6.
ZGNIĘTA suczka, szara, kudłata, wabi się Miala. Odprowadzić za wynagrodzeniem, Kilińskiego 44 lewa oficyna m. 6.
POSZUKUJĘ sklepu frontowego w centralnej dzielnicy miasta. Za pośrednictwem wynagrodza. Oferty do administracji pod 277. lub Zawadzka 20 — Fryzjer
POSZUKUJĘ dwa pokoje z kuchnią z meblami lub bez. Wszelkie koszty remontu zwrócić. Władysław: Piotrkowska 11, Sklep artykułów pamiątkowych. Stryszowski.

„ZABIJAKA” Z GDYNI
W piórkowej na ringu stanął lżejszy Pawlak (LKS) przeciwko groźnemu „zabijace” z Gdyni. Antkiewicz to bokser o niezwyklej temperamencie i bardzo mocnym niebezpiecznym ciosie. Gdyby jeszcze posiadał on lepsze wykształcenie byłby groźnym dla wszystkich naszych czołowych bokserów. Przypomina on nieco Woźniakiewicza, który również walczył podobnym systemem — niedając przeciwnikowi...

PIERWSZE K. O.
Mecz Olejnik (L) — Zabłiski (G) trwał krótko, mimo, że gdynianin miał dłuższe ręce i przewyższał łodzianina o głowę. Po pierwszych próbach skrzyżowaniach rękawic — Olejnik dostaje się do zwarcia i zasypuje Zabłiskiego gradem ciosów, po których ten pada na deskę i już nie wstaje.
Unton (LKS) zremisował z Szymankiewiczem (G) po wzajemnej wymianie uderzeń. Ciosy Untona w dolne partie były lepsze i efektywniejsze.

Kina
„Polonia” (ul. Piotrkowska 67) „Tęcza” (ul. Piotrkowska 108) — „Czekaj na mnie”, „Wzrost” (ul. Przejazd 1) „Adria” (ul. Marsz. Stalina 2) — „Jadzia” „Baltyk” (ul. Narutowicza 20) „Gdynia” (ul. Przejazd 2) — Nieuchwytny Smith” „Stylowy” (ul. Kilińskiego 123) — „Jenny” „Wiśniarz” (ul. Zawadzka 16) „Hel” (ul. Legionów 2-4) — „Wielki walc” „Robotnik” (ul. Kilińskiego 178) — „Rozwiedźmy się” „Taty” (ul. Sienkiewicza 40) — „Przedwiośnie” (ul. Zeromskiego 74-76) — „Cztery serca” „Rekord” (ul. Rzgowska 2) — „Pani minister tańczy” „Dziś” (ul. Franciszkańska 31) — „Niesforna dziewczyna” „Wolność” (ul. Napiórkowskiego 16) — „Subreka” „Roma” (ul. Rzgowska 84) — „Jaśnie Pan Szefer” „Zachęta” (ul. Zgierska) — „Pleśniarz Warszawy” „Muz” (Kuda Pabianicka) — „Testament profesora Wilczaka”.

LKS WICEMISTRZEM POLSKI w hokeju lodowym

W mistrzostwach Polski hokeja lodowego, które wczoraj zakończyły się w Krakowie, łódzka drużyna zdobyła zaszczytny tytuł wicemistrza Polski. Ostateczna klasyfikacja drużyny jest następująca: 1) Cracovia, 2) LKS, 3) Siła, 4) Lechia.

W ostatnim dniu LKS uległ Cracovii 1:5 (0:0, 0:2, 1:3). Łodzianie uzyskali honorowy punkt ze strzału Głowackiego, któremu podał krążek Staniszewski.
W drugim meczu Siła pobita Lechię 4:2 (1:0, 2:2, 1:0).

Program radiowy na dziś

14.30 Płyty. 15.00 Wiadomości z miasta i prowincji. 15.05 Czytamy gazety. 15.15 Rezerwa. 15.20 „Boks w Łodzi” — pog. sportowa Jarosława Niedźwieckiego. 15.30 Audycja dla robotników: Występ sekcji śpiewaczej przy świetlicy i-ki maszyn i odlewni żelaza J. John w Łodzi. 16.00 W. wa. 18.00 Transm. z Teatru Pow-szechnego TUR w Łodzi uroczystej akademii „W 60-tą rocznicę Proletariatu”, organiz. przez PPS.—sprawoz. Roman Chłodziński. 19.15 Improwizacja jazzowa w w. w. Franciszki Lesz-czyńskiej — fortep. 19.30 W. wa. 21.30 Recital śpiewaczy Cecylii Węgrzynowskiej, skomp. Wanda Klimowiczowa. 21.50 Płyty. 22.00 W. wa. 23.00 Skrzyżka poszukiwania rodzin. 23.25. Program na jutro. Zakończenie audycji i Hymn do 23.50.

LKS znów triumfuje w mistrzostwach zapasniczych Łodzi

Mistrzostwa Łodzi w zapasnictwie zdobyli: waga kogucia Kubat (LKS) przed Barbickim (Wima) i Gromkiem (LKS). Waga piórkowa — Łazarski (LKS) przed Urbaniakiem (LKS) i Motykiem (Wima). Waga lekka: Kaczał (Wima) przed Domańskim (Wima) i Spychalą (Wima). Waga półśrednia: Rafała (Wima) przed Stachur-skim (LKS) i Popławskim (LKS). Waga średnia: Pawlicki (LKS) przed Olejnikiem (LKS) i Lenardem (Wima). Waga półciężka: Zdeb (LKS) przed Ciesiakiem (LKS). Waga ciężka: Gliński (LKS) przed Kłyszewskim (LKS). W ogólnej punktacji...

pierwsze miejsce zajął LKS 29 punktów przed Wimą 12 punktów.
Dla mistrzów wicewojewoda Szudziński ofiarował honorowe nagrody.

Diżurny aptek
Dzisiaj dyżurnia aptek:
Wazerna — Piotrkowska 67.
Ryfa — Kopernika 26.
Kana — Płac. Koscielną 8.
Haraburza — Główna 59.
Kamieńkowski — 11 Listopada 15.

Zamiast rehabilitacji — Sikawa...

SPRAWIEDLIWOŚĆ MA GŁOS!

Wstać! Sąd idzie! — Na sali sądowej. — Na ławie oskarżonych. — Przypadek, który zdecydował o wyroku

SĄD WCHODZI



Sądca — Tadeusz Woyno. Ławnicy: Zofia Badońska, nauczycielka (ze Str. Dem.), Ciołek Władysław, tkacz (z P.P.S.)

W tych dniach odbyła się jedna z wielu rozpraw rehabilitacyjnych Marianny Bogusz, volksdeuschka wniosła podanie o rehabilitację. Mąż jej jest Polakiem, a syn został za uczciwe i lojalne wobec Polaków stanowisko podczas okupacji przed paroma dniami wy-

rokiem sądu zrehabilitowany. Zdawało się, więc że żona i matka Polaka również uzyska rehabilitację.

Tymczasem w przeddzień rozprawy funkcjonariusze VIII Komisariatu M. O. zatrzymali znanego ze swej brutalności i nienawiści do Polaków żandarmeria „wachmana” z Radogoszcza. Żandarmer ten brał udział w bestialskich masakrach dokonywanych przez hitlerowców na uwięzionych tam Polakach. Okazało się, że krwawy zbir jest braciuzkiem petentki.

Potulna i łagodna dziś Marianna Bogusz, która, jak widzimy na zdjęciu, spokojnie oczekiwała wyniku sprawy, za czasów niemieckich szczyła się z

posiadania w rodzinie „takiego bohatera” i pochwałała jego czyny.

Ten nieoczekiwany zwrot w procesie wywołał zrozumiałe napięcie na sali wypełnionej po brzegi, tak bardzo interesującą się procesami volksdeutschów kłódką publicznością.

Sąd pod przewodnictwem sędziego Tadeusza Woyne wydał wyrok, w którym podanie o rehabilitację zostało odrzucone, a volksdeuschka Marianna Bogusz, siostra mordercy z Radogoszcza, będzie przesłana na czas nieograniczony do obozu odosobnienia w Sikawie.

Proces ten jest jednym z wielu procesów, podczas których bezczelny zdrajca — volksdeutsch, wróg narodu pol-

PETENTKA: VOLKSDEUTSCHKA,



MARIANNA BOGUSZ zamiast rehabilitacji — obóz na Sikawie

skiego, zamiast uzyskać rehabilitację, zostaje słusznie i sprawiedliwie osadzony na pobyt w miejscu odosobnienia na czas nieograniczony. Mimo prób wprowadzenia w błąd sprawiedliwości, winnego zawsze dostępnym zasłużyła kara.



Publiczność na sali podczas rozprawy

Andrzej Żabiński



— Jowaj mi Honj!...

Powieść o życiu Łodzi — przed wojną, podczas okupacji i po wyzwoleniu

— Skąd się tu wzięłaś? — pyta ucieczona dziewczyna. — Powinieneś o tej porze spać jeszcze a nie wystawać po rożkach ulic, czekając na dziewczęta.

Raszek pokazuje w uśmiechu rząd wyjątkowo ładnych zębów.

— Wyśpij się na starość koło przy piecka. A jeszcze lepiej potem w grobie! Dziś, kiedy jestem jeszcze młody nie będę wylegiwał się w betach. Poprostu stęskniłem się za tobą. A zresztą mam dla ciebie niespodziankę.

Zaciekawiasz mnie.

Wtyka w ręce dziewczyny bukietek.

— Mój młodszy brat był dziś rano na Mani w lesie i znalazł te kwiatki. Właściwie przyniósł je dla mamy, która postawiła je w szklance na komodzie. Ale ja pomyślałem, że ładniej wyglądać będą przypięte do twojego płaszczka.

— Ach, ty złodzieju! — śmieje się dziewczyna i wciąga w siebie nikły zapach kwiatków.

Oczy jej rozrzewniają się.

— Patrz, więc w lesie zaczynają już kwitnąć przylaszczki. To znaczy że mamy już wiosnę.

Jakby na przekór jej słowom zaczy-

na pruszyć śnieg. Płatki jego, wirując w powietrzu, padały na twarz idącej, na jej bukiecik pierwszych, ledwie rozwiniętych przylaszczków, na bruk uliczny. I znów smutniejsze stały się oczy dziewczyny.

— Nie się nie trap — odgadnął jej myśli narzeczony. — Jak nie dziś, to jutro będzie lepiej. Po zimie musi przecież nadejść wiosna. Jeszcze tydzień, dwa a będzie słonecznie i wiosennie. Pojedziemy wtedy za miasto na wycieczkę, dobrze? Może do Łagiewnik albo do Chelmów, tam, dokąd jeździliśmy tamtego roku i gdzie nam było ze sobą tak dobrze.

Widocznie musiało im tam być bardzo dobrze, bo Marta na wspomnienie tych chwil przytuliła się mocniej do idącego obok Raszka.

I pomyślała sobie:

— Żeby mi stu Szulców kładło przed nogi górę złota i tak nie zdradziłabym nigdy swojego Janka.

Nie wyczuła, że ten, o którym właśnie pomyślała, idzie kilkanaście kroków za nimi obserwując ich z mocno zacienionymi zębami.

Wiosna nad Łodzią

Ten dzień ma jakiś inny nastrój i koloryt.

Przez okna wpada do hali fabrycznej jasność słoneczna i wszystko staje się nagłe inne. Nawet monotony rytm selfaktorów, szarpaczy, cewiarok i krosien, brzmi nie tak jak wczoraj. I one — zda się — stukają.

— Wiosna... Wiosna... Wiosna...

Marta odrywa na chwile wzrok od walców i szpil i przeciąga ramiona.

Blask słońca padł na młodzież jej oczu i rozjaśnił je: zima się skończyła, teraz będzie już lepiej!

Wogóle ma w ostatnim czasie szczęście. Janek przeniesiony został na tę samą zmianę, na której pracuje i ona, a majster Szulc dawał jej przez jakiś czas spokój.

Zwyrodniałe zainteresował się w międzyczasie kimś innym: 16-letnią bezrobotną dziewczyną, którą za cenę kilku noc-

nych orgii wkręcił do fabryki, gdzie dał jej lekkie zajęcie pakowaczki.

A że — celem opróżnienia miejsca — ktoś inny został zredukowany i wyrzucony na bruk, z tego chyba powodu majster Szulc nie miał najmniejszych żmartwień.

— Zadowolona jesteś? — spytał krótko swoją nową kochankę.

— Bardzo panu dziękuję — odparła dziewczyna.

— Podziękujesz mi dziś wieczor inaczej... Przyjdiesz do mnie?

— Jak pan każe!

Tak to majster Szulc umiał sobie życie. Ale jego namietność nie trwała długo. Szybko rozpalil się do tego całkiem jeszcze nie zepsutego i niewinnego pół dziecka, szybko też znudzily go jej bierność i brak erotycznego doświadczenia.

Ochłodził do niej. Zpów zaczął krażyć między robotnikami i znów zatrzymywał się dłużej niż należało obos samoprzęciny wózkowej, przy której pracowała Marta.

Dziś stał się wręcz naturczywy:

— Chyba poskarżę się Jankowi — pomyślała napałowana. Zaraz jednak potem porzuciła ten zamiar: a nuż porywecy Janek zrobi Szulcowi zbyt ostrą awanturę, która może pociągnąć za sobą przykre konsekwencje. Nie, lepiej z majstrem nie zadziwiać. Może zresztą Szulc da jej znowu spokój?

— A najważniejsze to, że znowu przysła wiosna — spręza Marta swoje młode ramiona.

— I znowu jest wiosna — myśli jadąc autem inżynier Zbigniew Orszewski.

Z Radwańskiej skręcił w ulicę Żeromskiego. Po prawej szarzał wielki maszyn fabryki Biserta, po lewej, pierwsza nieśmiała zielonością drzew uśmiechał się Park Poniatowskiego.

— Te młode, zielonujące się dopiero brzozy, mają w sobie jakiś osobliwy urok, niby dziewczęta idące do pierwszej Komunii św. — pomyślał, machinalnie zwałniając bieg.

Oczy jego zgubiły się w perspektywie ciągnącego się bez końca parku.

— Daj, jak zawsze jest jeszcze zupełnie zimowy, ale te wierzby i lipy obsypane są już szmaragdem malutkich listków — ogarnęło go ciepłe uczucie.

Przypomniały mu się inne wiosny i inne drzewa, które szumiły nad jego dzieciństwem: na dalekim Wołyniu, skąd ro-

dzina jego przemieszkiwała po roku 1920 do Polski Centralnej.

Zamajaczył mu pod powiekami stary biały dwór. Z jego otwartych bram wyjeżdżała na linijce jego ojeje. Z tyłu za nim siedzi mały Zbigniew. Ozdoba zieleni się, a jej ostatnie zagony łączą się w dalekość z błękitem nieba.

Szumi, szumi debina: Szemrzą brzozy — las pachnie czymś nieokreślonym.

— Gdzie się podziały te czasy? Inne grają mi dziś melodie transmisyjnie pasy, kręcące się wrzeczona i wałki na selfaktorach. Wszystko się zmieniło. Tylko wiosna pozostała taka sama. I tak samo zielenieją teraz drzewa tu w Łódzkiem parku, jak tam daleko za Horyniami.

Ogarneła go nagle melancholia. Odruchowo tuż przy bramie parkowej zatrzymał samochód i wzedł do ogrodu.

Powiał — gdzieś od Mani czy Polesia Konstantynowskiego, rzeźki wiatr i rozwał wspomnienia jego dzieciństwa.

Zbigniew wyprostował swoją wysoką postać i wtargnął w płuca haust świeżego powietrza.

W gęstych, niemal całkiem zielonych krzewach brzozy zaśpiewał jakiś ptak. Z wysokości amerykańskiej sosny odpowiedział mu inny. Żółty motyl przeleciał przez szmaragd trawników. Zabrzęczała pszczoła.

Za miesiąc przejdzie obok tego obojętnie: nie dostygniesz ptaka, nie zauważysz motyla ani pszczoły, ani zieloności listków bzu. Lecz teraz wszystko to ma jakiś swój urok. Po sześciu miesiącach zimy urzeka go, rozrzewnia nieledwie.

— I na tym właśnie polega czar wiosny — stara się definiować swoje uczucia inżynier. A równocześnie konstataje, że czegoś brak mu do pełni szczęścia.

Czemu nie ma teraz przy nim Urszuli? Wałby ją pod ramię i powędrowaliby razem przez parkowe aleje. Przystanąliby przed płaczącą wierzba, a obok rozróżnim odnaleźliby może wspomnienie innych róż: żółtych „Marokhal de Niel”, których wonia pachnęła ta śliczna przygoda w zimowym ogrodzie Brauerów.

— Szkoda, że nie ma Urszuli. — Mniej złote wydało mu się naraz słońce, mniej radosny trój ptaków.

(d.c.)

CENY OGŁOSZEŃ Drobne: za wiersz petitowy poza tekstem — 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpalte poza tekstem — zł. 14, w tekście — zł. 21. — W numerach niedzielnych i świątecznych — 50 procent drożej.

Wydawca: Spółdzielnia wyd. „Express Ilustrowany” w Łodzi. Kolegium Redakcyjne: Red. i Adm. Łódź, Piotrkowska 102, Tel. 112-60 i 129-13. Druk: „Czytelnik”, Zwirki 4, D-51 70